

Biadała, że budują wspaniałe kościoły, gdy tysiące biednych dachu nad głową nie miało. Gdy raz wieczorem spotkała na ulicy garstkę więźniów, kajdanami skutych, całą noc płakała.

Długo nie rozumiałam, dla czego dźwięk wyrazu „nieszczęście“ tak denerwująco na nią działało. Opowiedziała mi raz przyczynę tego. Kiedy miała lat dziesięć, błakała się raz zimą po polu; w oddali spostrzegła dziewczynkę małą, pośpiesznie suche gałęzie zbierającą. Poszła za dzieckiem do nędznej chaty na skraju lasu stojącej. Z izby dolatywały przeraźliwe krzyki i przekleństwa. Pomimo bojaźni weszła do chaty.

W izdebce ponurej, o nagich ścianach, chłop pijany bił żonę jakimś skorupami garnka potłuczonego. Na widok Julji żona wyrwała się i przybiegłszy do niej, krzyknęła z płaczem: o, takie jest panienko, nasze nieszczęście!

Jak się Julia później dowiedziała, była w chacie byłego leśnika, który za pijaństwo wydalonym ze służby został.

I dziś jeszcze gdy posłyszysz, kończyła, wyraz „nieszczęście“ staje jej przed oczyma chłop pijany, bijący w zimnej i ponurej izdebce swą żonę, a na progu mała obdarta dziewczyna ze łzami na rzesach przymarzłą. Nie było więc nieszczęśliwego, dla którego Julia litości by nie miała. Największy zbrodniarz, byle nieszczęśliwy, serce jej żalością przejmował; księdzu mawiała: nie kocham bliźnich, ale nieszczęśliwych.

Kiedy była na pensyi, budowała najdziwaczniejsze plany uszczęśliwienia ludzkości, dziwolągi socjologiczne, utopie bolejącego serca.

Gdy ukończyła szkoły, duszę całą włożyła w naukę, krytykującą dzisiejszy porządek społeczny i budującą podwaliny nowej doby dziejów.

Teraz już nie litość opanowywała ją przy dźwięku „nieszczęście“, ale z wargami zaciśniętymi i rumieńcem oburzenia na twarzy wyrażała tym, co nieszczęście wprowadzali, co krew i pot nędzarzy pracujących — spijali w szampanie, co wiedzę dla swych celów klasowych fałszowali, tym podłym!

Kiedy jednak musiała się zgodzić z myślą, że fakt społecznego bezprawia nie da się naprawić wyrażaniem pięści, ani wybuchami oburzenia bezsilnego — postanowiła pracować.

I zapytała? Gdzie większe poświęcenie, czy w tej namiętnej pracy, co ofiary chwilowej wymaga, co chwilowego zapалу wybuchem wszystką energję sobą pochłania, a wieniec męczeństwa skroni zdobi?

Czy w cichej mozolnej, upadającej często, upokarzającej ducha — pracy, w smrodzie codziennych stosunków życiowych, w walce z podłością tryumfującą, z zafaniem, wszetecznictwem, łajdactwem moralnem?

I zwyciężyła siebie samą.

Natura przedewszystkiem gorąca, rwąca się do czynu szerszego, pragnąca bohaterstwa — zaprzęgała się do pracy mrówczej. Chciała zostać siostrą miłosierdzia dla nieszczęśliwych prostytuttek, — ale i to jej zdawało się pewnem odznaczeniem, pewnem bohaterstwem światowem.

Została akuszerką i pracuje, jak pan wiesz na wsi.

Pierwsze jej listy odzywały się głosem orła w klatkę zamkniętego, — dziś już nie rezygnacya, lecz wiara w owocną działalność, w realną podstawę i skutki własnej pracy, w nich odbrzmiewa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W OGNISKU.

Odpowiedź »Nowej Reformie« na »Bratnie słowo do młodzieży«. — Votum nieufności dla Wydziału Czytelni akadem. w Krakowie. — Omówienie artykułu Dr. Konecznego p. t.: Wady młodzieży akademickiej.

U narodów swobodnych, rozwijających się normalnie nie ma zbyt rażącego przedziału między starszem a młodszem pokoleniem; młodszy pracownicy, wchodząc na pole społecznego czynu, stoją tam gdzie ich poprzednicy pług swój zatknęli i korzystając z nowych ulepszeń, ciągną dalej dzieło ojców w tym samym kierunku. U nas inaczej. U nas na polu narodowego życia widzimy same prawie tylko rumowiska i zgłiszczą, kałuże skrzepłej krwi ojców i moczary spodlenia; drogowskazy zatknięte przez starszych nie wskazują nam szlaków, na których moglibyśmy znaleźć sposobność do czynów płodnych, stąd między młodszą a starszą generacją zieje rów i przedział, którego żadne złote mosty kompromisów zasklepić nie zdołają. Ideały i wierzenia starszych nie mają władzy i czaru nad naszymi umysłami, nie przemawiają do naszego uczucia — zamiast snuć dalej ich pasmo, my odrabiamy się zupełnie musimy od wszystkiego prawie, w co starsi wierzą i co za święte uważają. To też gdy wypowiemy to w co sami wierzymy, w słowach; w które całą duszę gorącą wlać pragnęlibyśmy, — słowa te brzmią dla starszych jak bluźnierstwo, jak świętokradztwo, „przejmują je chłodem do szpiku kości“.

Uwagi te nasunęła nam krytyka naszego artykułu programowego w »Nowej Reformie« w Nr. 83. pod tyt. »Bratnie słowo do młodzieży«, w której uczyniono nam zarzut „przerażającego chłodu“. Ponieważ redakcyi »Nowej Reformy«, jak to wyraźnie zaznaczyła, szło głównie o subiektywną naszą stronę, zdawałoby się więc, że nie na słowa nasze i stopień ich temperatury, ale raczej na sam fakt uderzenia, chociaż skromnego, w czynów stał, na podjęcie pracy z szerszą obywatelską myślą i rozpaczliwe do tej pracy nawoływanie Kolegów zwrócić należało uwagę i z tego wnioskować o naszych dla kraju uczuciach. Gdybyśmy nie wyrazili tych uczuć w formie poważnej i spokojnej, terminami naukowymi, ale użyli jakiego wypróbowanego środka patryotycznej pyrotechniki dla ich oświelenia, uniknęlibyśmy z pewnością znacznej części kłatw Reformy — ale oszczędzić ich sobie za taką cenę nie mogliśmy, bo zbyt żywym jest nasz „wstręt do patryotycznego frazesu“ — do tromtadrackiej grandilo kwencji. Wstrętu tego nie wpoila w nas dzisiejsza „szkoła“ — przyczyny jego tkwią głęboko w nas samych: żywimy go dla tego, bo te frazesy, przy całej swej pustocie i beztreściwości są widomym znakiem patryotyzmu starszych pokoleń, patryotyzmu państwowo-szlacheckiego, z którym zerwaliśmy i który z dusz naszych wypruiliśmy. Nasz sposób pojmowania patryotyzmu, treść jego i wynikające zeń dla nas obowiązki rozwijamy w artykule wstępnym. Nie jest patryotyzm dla nas jakimś palla-